Nr. 28. Sroda 25 Marca (6 Kwietnia) 1892 r. Rok IX.

Prenumerata
w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmuje w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18 i Warszawskie Biuro ogłoszeń, Wierzbowa, № 8.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę
przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej; handle pp.: Rakowskiego, Wiktora Gruszczyńskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego i Paschalskiego. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28 i Guranowskiego, Senatorska № 32.

Dziś d. 6 Kwietnia: † Wilhelma Op. i Celestyna. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 5 m. 28. Zachód o g. 6 m. 38.

Szczepienie ospy po wsiach.

Korzystając z nadchodzącej przyjaznej pory roku, poruszam kwestję szczepienia ospy po wsiach — a kwestja to bardzo ważna dla naszego ludu i każdy lekarz, kochający lud, zapewne bardzo często rozważa, jakby ten żywioł podstawowy nieskazitelnie przechować i uchronić od chorób dziedzicznych, zwłaszcza, że szczepienie ospy „zbieranej" może całe wsie i powiaty skazać na cały szereg tego rodzaju chorób.

Wiadomo, że w każdym powiecie po gminach i wsiach szczepi się dzieciom ospę. — W powiecie koneckim (jak i w innych) szczepiono ospę w ten sposób: nakazywało się felczerowi powiatowemu wybrać kilka lub więcej dzieci zdrowych, udzielało mu się trochę krowianki — i... felczer dzieciom szczepił limfę, a po przyjęciu się jej i wezbraniu pęcherzyków ospowych zbierał materję na piórka gęsie, i dopiero tą, z dzieci zebraną ospą, szczepił innym po wsiach i gminach. A ponieważ gmin w powiecie bywa do dwudziestu, a wsi bez liku, jeden przeto felczer powiatowy nie wystarczał, więc lekarz powiatu na kilka gmin naznaczał jednego felczera i takich szczepospów uprawomocnionych zjawiało się pięciu do sześciu, którzy od felczera powiatowego nabywali piórka *z zebraną ospą*, szczepili ją dzieciom i znowu zbierali materję na piórka i w gminach wskazanych szczepili dalej.

Do szczepienia ospy, ze wsi nawet o parę mil odległych, zwoływano do gminy matki z małemi dziećmi, które dopiero pod noc wracają do domu, — i rozumie się przez drogę albo dziecina obetrze sobie rączkę i ospa nie przyjmie się, albo zaziębi się — zachoruje i umiera, co przesądna matka przypisuje wpływowi szczepienia! Ba, na felczerze ciąży nietylko obowiązek wyboru zdrowych dzieci, ale jeszcze także wyjednanie pozwolenia matki, żeby po przyjęciu zaszczepionej krowianki, pozwoliła z rączki dzieciny zebrać ospę na piórka.

Rzeczywiście dzieje się często, że matka dziecku, według *uznania* felczera, zdrowemu, pozwala szczepić krowiankę, lecz jak przyjdzie do zbierania ospy na piórka, matka zabrania i wtedy wdaje się w tę sprawę policja, skutkiem czego wywiązuje się awantura—a matka zmyka z dzieckiem, chociażby do lasu, i tam się ukrywa. Zazwyczaj po takiem *zbieraniu ospy* przez felczera, ręka rozrani się, spuchnie, bardzo często przyłączy się róża, tworzą się wrzody pod pachą — słowem, że te wybrane, zdrowe dzieci po przejściu szczepienia ospy wyglądają jak szkielety, albo umierają z wycieńczenia.

W zeszłym roku, pełniąc obowiązki lekarza powiatowego, zmieniłem sposób szczepienia ospy po wsiach, a mianowicie: wyjednałem w powiecie fundusz na zakupienie tyle flakoników krowianki, ażeby każde dziecko w obrębie powiatu miało szczepioną ospę krowianką (cały interes kosztował rs. 30) i ażeby nie w gminach szczepiono ospę, ale w każdej wsi posiadającej sołtysa. Ale i tak została jeszcze luka, którą może koledzy lekarze zechcą przyjąć pod uwagę i poprzeć dobre chęci i zamiary.

Wszyscy narzekają, że felczerzy rozpanoszyli się, że po prostu nie dopuszczają ludu do lekarzy, a jeśli ze wsi który z chłopków dotrze do lekarza, to jest już tak wycieńczony przez felczerów, że rozumie się i lekarz nic mu pomódz nie może. To prawda, lecz są takie zapadłe wsie i kąty w każdym powiecie, że mieszkańcy ich tylko we święta mogą odwiedzać miasta, a wszyscy są tak ograniczeni, że nie robią różnicy żadnej pomiędzy lekarzem a felczerem — *„i to dochtór i to dochtór"*, twierdzą! Są całe wsie, które nigdy nie widziały lekarza prawdziwego, a jeśli widziały, to zwykle nabierają o lekarzu prawdziwym bardzo niemiłych wyobrażeń i wspomnień. Mam tu na myśli sekcje sądowe, które bądź co bądź odbywają się w różnych wsiach powiatu i każdy taki wypadek sprowadza mnóstwo widzów, którzy rozchodzą się do domów pod wpływem silnych wrażeń i z tą myślą, że *„dochtór — to rzeźnik"*. Słowem, że my lekarze na prowincji nie mamy *styczności z ludem*—ten lud nie ma sposobności, żeby poznał nas jako ludzi nauki, gorąco pragnących utrzymania ich zdrowia—tak drogiego dla nich.

Otóż dla zapoczątkowania tego zetknięcia się lekarzy z ludem, najlepiej naduje się odwiedzanie przez nich wsi i wiosek chociażby raz do roku, a do takiego odwiedzania najlepszą okazją jest szczepienie krowianki, które powinni rzeczywiście na prowincji (po wsiach) załatwiać wyłącznie lekarze, a felczerów od czynności tej odsunąć, zabronić im szczepienia ospy, jak to ma miejsce wszędzie na zachodzie.

Szczepiąc ospę po wsiach, nie obejdzie się, ażeby lekarz nie zastał tam i chorego, któremu jeżeli dobrze i trafnie a po ludzku poradzi, napewno zjedna go dla siebie raz na zawsze. Matki zaś, których dzieciom zaszczepi się krowiankę, w pogawędce zaznajomią się już z lekarzem o tyle, że jak przyjdą kiedy na jarmark lub na odpust do miasta, a będą same (lub ktoś z ich rodzin) potrzebowały porady lekarskiej, to napewno odnajdą tego *„dochtora"*, który szczepił we wsi ospę dzieciom, *„bo wszyćkim się poprzyjmała"*. Musiał ten *„dochtór letką mieć rękę"*.

Odrzucam projekt, ażeby lekarz na prowincji zaopatrzył się w bańki, banecznik, pijawki i w różnego rodzaju smary, ziółka i krople (są to środki kardynalne w praktyce lekarskiej między ludem) i żeby wcale nie odsyłać chorych do felczerów dla postawienia baniek — a do aptek po lekarstwa, a tylko samemu załatwić się z chorym. Chociaż rzeczywiście — chłop nasz, jak mu przyjdzie szukać porady lekarskiej w mieście, w którem rzadko bywa, i orjentować się w niem nie umie, chociaż pójdzie do lekarza, choć otrzyma receptę i uda się do apteki (o której wie, *„że w japtyce drogo bierą"*) i choć pójdzie do felczera postawić suche bańki, nie wielki z tego pożytek, gdyż zniechęci się, bo za wiele od niego wymagamy. Chłop woli pójść wprost do *„flejsera"*, a jeszcze do tego, który *„latoś"* ospę dzieciom szczepił po wsi i *poprzyjmała się*. Felczer postawi mu jakie zechce—czy suche, czy cięte bańki i ile zechce, da jakich ziółek, smarowidła lub kropli i nigdzie chłopa nie odsyła. Chłop zadowolony, że *„wszyćko"* ma na miejscu i że trafił do tego *„flejsera"*, który szczepił ospę i *„poprzyjmała się"* (fakt to bardzo ważny dla ludu), felczer zaś zadowolony, że chłopa obrobił — słowem, obadwa są zadowoleni.

Biorąc pod uwagę powiat konecki, to w Szydłowcu jest lekarz miejski, w Przedborzu dwóch (miejski i wolno-praktykujący), w Radoszycach jeden (wol. prakt.), w

---

14) **„TUZY POWIATOWE"**

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach, osnuty na tle wyborów do władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego,

napisał

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Barbara. Muszę najpierw przeprosić szanownych państwa i wszystkich tu obecnych za moją śmiałość... za najazd ich domu... lecz powiem prawdę...

Wydymalski. Niech-że pani spocznie... (Jerzy przysuwa fotel).

Rędzina. Siadaj-że moje dziecko! Przepraszam, że tak mówię, lecz wspomniałem na ś. p. twego ojca, toż — to mój najlepszy przyjaciel...

Basia (siadając). Przybyłam tu z prośbą o pomoc, ufna właśnie w to, że pamięć mego ojca w poczciwych sercach nie wygasła jeszcze... może to nawet i nie wypadało samej młodej dziewczynie... lecz cóż robić — mama słaba, nawet o mojej wycieczce nie wie...

Klotylda (do Teresy). Rozumie się samej, wieczorem — nie barzo *à propos!*

Rędzina. Ależ o cóż chodzi, mów pani śmiało, przecież my tutaj prawie wszyscy przyjaciele i znajomi...

Prawdecki. Rozumie się! Znałem pani ojca — od tylego, byliśmy razem w szkołach. Mówiłem nieraz, Jasiu, nie rób głupstw! co ci się tam dla innych szarpać! Nie oddają — jeszcze łają!.. nie chciał słuchać!

Basia. Stało się, kochany panie, i już się nie odstanie. Ojciec nieboszczyk przez zbytnią miękkość serca... zostawił nas w krytycznem położeniu... O mnie to nie idzie, młoda jestem i na kawałek chleba zapracować potrafię.

Jerzy (półgłosem). Cudowne stworzenie!

Mantylkiewicz (do Prawdeckiego). Dziewczyna jak łania i jaka rezolutna!

Prawdecki (uśmiechając się). Choć nie karmiona od funta żywej wagi. (Ajwajewski szepce na boku z Teresą.)

Basia. Ale biedna matuchna ona tego ciosu nie przeniesie! Utracić Nadolną — o mój Boże! (ociera łzy.)

Rędzina. Nie frasuj się pani! może się jako poradzi.

Basia. O utrzymaniu się nawet mowy być nie może, lecz, żeby choć tyle się zostało dla mamy... żeby miała spokój i byt zapewniony — a tymczasem!...

Wydymalski. Tymczasem...

Basia. Nie długo subhastacja, niejaki Birnbaum subhastuje, podobno symulacyjnie on (po chwili), a w rzeczywistości ktoś inny...

Ajwajewski (do siebie). Do mnie pije! (rozmawia dalej z Klotyldą i Teresą).

Prawdecki. Wątpię, aby się taki między nami znalazł.

Basia. Ależ tak jest, a oprócz tego i Towarzystwo równocześnie, bo trzy raty zaległy... nie ma ratunku!

Rędzina. No! z Towarzystwem możeby się jakoś dało... o to mniejsza! prawda radco?

Giętkiewicz. No tak, hm... ale widzisz sąsiad, my robimy wszystko kolegjalnie, zasada kolegjalności, litera prawa...

Prawdecki. Baj! baju! ile państwo winni Birnbaumowi?..

Basia. Pięć tysięcy rubli.

Ajwajewski (półgłosem). Djabli ją przynieśli... (głośno) to my zrobimy... ten... składkę...

Basia (zrywając się). Przepraszam pana!

Ajwajewski (z ukłonem). Jestem Ajwajewski...

Basia. Niepotrzebnie się pan trudzi, znam pana aż nadto dobrze. Takiej pomocy nie przyjęłabym od nikogo, a tem mniej od pana. Nie przyjechałam tu żebrać wsparcia...

Jerzy. Dzielna dziewczyna!

Klotylda (do męża). Czegóż właściwie chce? (Wydymalski rusza ramionami.)

Basia. Nie zrozumiano mnie... (ociera łzy).

Rędzina. Powoli, powoli... na kiedyż licytacja?..

Basia. Za dwa tygodnie! Ja tylko chciałam prosić... prosić... czyby który z panów nie nabył Nadolnej za to co istotnie warta, możnaby później z wolnej ręki odprzedać, a tak to pójdzie niżej wartości, nawet, o ile słyszałam, niektórzy wierzyciele mogą spaść z hipotek i dobre imię mego ojca będą...

Rędzina. Poczciwe dziecko!

Jerzy. Szlachetna istota! a jaka ładna!

Potalkiewicz. A tak! tak, trzeba-by co zrobić...

(C. d. n.)

Końskich dwóch (miejski i wolno prakt.), czyli sześciu lekarzy na powiat, — czyli, że na każdego wypadło-by trochę więcej niż po trzy gminy.

Do szczepienia ospy (w jednej z gmin), w oznaczone dnie przez powiat, przysyłają konie, jak również i do sprawdzenia, czy się ospa przyjęła; powiat daje środki na kupno krowianki—więc *tylko dobrych chęci* i czynu szanowni koledzy lekarze, bo narzekaniami na felczerów, a chociażby i prześladowaniem ich nadużyć — nic się nie zbuduje.

Lekarz.

Z dziedziny wychowawczej.

III.

(Dokończenie.)

O „inteligentnych sferach“ w pewnej mierze sądzić można z tego, co one czytają, jak czytają, a głównie jak i co prenumerują. To, do bardzo zbliżonego do prawdy stopnia daje wskazówkę, jakie kwestje najbardziej dany ogół obchodzą, w jakim kierunku wiadomości najbardziej znajdują zapotrzebowanie. Pozwolimy sobie przytoczyć łaskawie nam udzielone dane, a dotyczące naszego właśnie Radomia. Do księgarni i na stację pocztową przychodzi:

„Tygodnik mód“ . .	w 92	egz.
„Bluszcz“	„ 94	„
„Tygod. romans. i pow.“	„ 13	„
„Bibljoteka romansów“	„ 6	„
„Romans i powieść“ .	„ 16	„
„Echo muzyczne“ . .	„ 11	„
„Nowe mody“ . . .	„ 16	„
„Tygod. mód“ francuskich i niemieckich. . . .	„ 27	„
Razem	275	

A zapyta zaciekawiony czytelnik, ile też matek czerpie wskazówki dla wychowania dzieci z jednego, jedynego u nas organu, poświęconego sprawom domowego i publicznego wychowania? Ile też matek po za powieścią i romansem zastanawia się, radzi się i chwyta wiadomości jak wychowywać dzieci? Oto odpowiem... 14, wyraźnie czternaście, a z tych na Radom sam wypada 9 takich dziwacznych matek. A więc wogóle na 20 matek rozkołysanych powieścią, zatapiających się w „nowych“ i „nie nowych“ modach, wypada jedna tylko taka, co chce wiedzieć, jakie są nowe i nie nowe sposoby chowania dzieci. Przyznać trzeba, że obowiązki są... bardzo wyczerpująco uwzględniane!

„Ależ czytanie „Przeglądu pedagogicznego“ nie stanowi jeszcze o dobrem wychowaniu i sam „Przegląd“ nie jest ostatniem słowem nauki wychowania, boć tego ostatniego słowa jeszcze nie wyrzeczono“. Na ten zarzut nic odpowiedzieć nie można, a co to jest „Przegląd pedagogiczny“, każdy ocenić potrafi. Gdybyśmy chcieli poruszyć kwestję, ile matek czyta, i jak czyta książki o wychowaniu traktujące, jeszcze do bardziej pesymistycznych doszlibyśmy wniosków. Więc lepiej temu dać pokój na teraz.

Za to poczuwamy się do obowiązku odpowiedzieć jeszcze na jeden zarzut, raczej nie zarzut, bo on znikąd nas nie spotkał; prędzej to będzie wytłumaczenie się przed łaskawym czytelnikiem.

„Po co to wszystko pisać, jeszcze w organie prowincjonalnym, mającym swoje miejscowe sprawy. Bo jeśli nawet i zgodzić się z tem, że jest źle pod tym względem, to złego pisaniem się nie naprawi tak, jak głową muru się nie przebije?“

Czy obecnie, czy w numerze noworocznym głos zabierając w sprawie o ile można najwyższego kształcenia się matek i wychowawczyń w kierunku ich specjalności zupełnie i ani na chwilę nie można było się łudzić tem, że po owem odezwaniu się, wyrosną „tego rodzaju specjalne instytucje“, jak z pod laski czarnoksięzkiej, lub jak z pod zaklęć i modłów indyjskiego fakira. Pragnęliśmy tylko zwrócić uwagę teraźniejszych i przyszłych wychowawczyń, że do tak doniosłych obowiązków, jak wychowawcze, zupełnie się kobiety nie sposobią i przystępują do nich bez należytego przygotowania, co bezwarunkowo potwierdzą inteligentniejsze matki i wychowawczynie, a żywszemi pragnieniami, względem swych wychowańców natchnięte.

Jeśli więc tak jest, to co począć, jak złe naprawić, lub jak do lepszego dążyć? Zanim społeczeństwo odczuje potrzebę wyższego kształcenia tych członków swoich, które dają mu całą przyszłość w pokoleniu młodem, dla pojedynczych jednostek, szczerze czujących w tym względzie ową potrzebę, pozostaje jedna, jedyna w takich razach droga kształcenia się, droga samouctwa, która zwykle poprzedzała i poprzedza, a w następstwie tworzy nowe i silne prądy społeczne. Pod taką postacią, dla chętnych dostępne są źródła wychowawczej wiedzy: książki w tym kierunku, wydawnictwa specjalne wychowawcze, obserwacja pilna nad każdym objawem życia wychowańca, zastanawianie się na każdym jego i własnym krokiem, kontrolowanie siebie na każdym kroku i zasięganie rad i porozumiewanie się z ludźmi, fachowo w tym względzie wykształconymi, z książkami odpowiedniemi, a nadewszystko zainteresowanie się jak najżywsze i jak najserdeczniejsze sprawą wychowania i w tym kierunku myślenie jak najrozleglejsze, jak najinteligentniejsze — oto są środki, które jak na dziś powinny i muszą zastąpić brak bardziej systematycznego, gruntownego przygotowania.

W. G.

Strofa z przeszłości.

W-nej Marji H... w dowód szacunku i przywiązania.

. . . . . Wieczór był uroczy
Gwiazdy drżały wzruszeniem wśród nieba [przezroczy,
Księżyc płynął spokojnie po błękitów fali,
Echa piosnek słowiczych ginęły w oddali...

Była to przez poetów opiewana wiosna:
Z zapachem róż, jaśminów — promienna, [radosna,
Co to duszę z letargu obudza nadzieją
Tych — co wierzyć i cierpieć i kochać [umieją.

Smutno mi było! czemu? czy że przeznaczenie
W szarą i tak już dolę, słało tylko — cienie?
A poskąpiło słonka i matki uśmiechu,
Co w walkach z życiem broni od niewiary [grzechu.

Smutno mi! czy ta gwiazdka co zgasła [w przelocie
Dała powód zwątpienia i ciągłej tęsknocie?
Czy złe wróżby przyniosła? wspomnienia [wskrzesiła?
W których tkwi moc czarowna i tajemna [siła..

Smutno mi! jak na świecie — przed wiosenną burzą,
Kiedy się ptaszki tulą i lilje — zachmurzą...
I smutno będzie dotąd — aż kwiatek paproci
Zakwitnie w mojem życiu i dole — ozłoci...

Wanda Kucsera.

JAN KOMENSKY.

(Ciąg dalszy.)

Komensky, straciwszy miejsce i całe swe mienie, przesiedlił się z rodziną do Czech, gdzie na równi z wielu swymi współwyznawcami znalazł przytułek i życzliwe przyjęcie w Branychradzie (Brandeis) nad Orlicą, w dobrach Karola Żerotyńskiego. W tym samym roku umarła mu żona i najstarszy jego syn. Ożenił się powtórnie z córką biskupa Cyryla. W Brandeis napisał Komensky, pod wpływem własnych nieszczęść i klęsk ojczyzny swe dzieło „Labirynt Swiata“, (*Labirynt Svieta a Raj srdce*), które stało się nadzwyczaj popularnem, a które pod względem literackim należy do najwybitniejszych zabytków literatury czeskiej.

Wkrótce nowe edykta przeciwko innowiercom zmusiły Komensky'ego do opuszczenia ojczyzny. Udał się do Leszna, gdzie powstała cała kolonja braci czeskich. W Lesznie był nauczycielem gimnazjum, a następnie otrzymał kierownictwo i nadzór nad wszystkiemi szkołami unitarjuszów.

W Lesznie powstały główne pedagogiczne dzieła Komensky'ego, w których wyłożył nieśmiertelne swe zasady o nauczaniu i wychowaniu. W Lesznie napisał słynną swą „Wielką dydaktykę“ (1637 r.) najpierw po czesku, a następnie przetłumaczył ją sam na język łaciński i wydał na świat, „ażeby to, co nie mogło pomódz jego ojczyźnie, obróciło się na pożytek całej ludzkości“.

„Wielka dydaktyka“ zawiera ogólny zarys pedagogicznego systemu Komensky'ego. Zasady, w książce tej wypowiedziane, rozwinął następnie w całym szeregu dzieł pomniejszych.

Z tych wymienić należy przedewszystkiem: *„Janua linguarum reserata“*—słynne dzieło, które zdobyło niesłychany rozgłos i miało olbrzymie powodzenie. Jest to zastosowanie pedagogicznych zasad Komensky'ego do nauki języka łacińskiego w związku z poglądową nauką o rzeczach. Po raz pierwszy wypowiedziano tu i przeprowadzono zasadę, że nauka języka postępować powinna stopniowo i równolegle z rozwojem umysłu i ogólnych pojęć o świecie i o rzeczach. Znany filozof Bayle wysoko ceni to dzieło i wyraża się o niem w swym „Dykcjonarzu historycznym i krytycznym“, że gdyby Komeniusz to jedno tylko dzieło napisał, już by był unieśmiertelnił swe imię.“

Komensky głęboko przekonany był o pożyteczności i skuteczności swej metody i zgodnie z przekonaniami swego czasu, traktował ją niby panaceum, wykrycie tajemnicy, ułatwiającej naukę i otwierającej drogę do nabycia oświaty—dla wszystkich. Istotnie książka w ciągu kilku lat przełożoną została na dwanaście języków europejskich, a także na turecki, perski i arabski.

Widząc tak wielkie powodzenie swego dzieła, Komensky postanowił zastosować swoją metodę na większą skalę i powziął myśl wydania „pansofji“—dzieła, któreby zawierało przystępny, encyklopedyczny wykład wszystkich nauk. Do wydania takiego dzieła potrzebował współpracowników i znalazł ich w osobie swego przyjaciela w Lesznie d-ra Dawida Bechnera i angielskiego filozofa Samuela Hartlieba. Aby zjednać sobie współpracownictwo Hartlieba, posłał mu do Anglji dokładny plan „pansofji“, który bez wiedzy autora wydany został w Oxfordzie, pod tytułem: *Conatuum Comenianorum praeludia*, a w skróceniu nazwę się, *Prodromus Pansophiae*.

Sława Jana Komensky'ego rozeszła się po Europie i słynny pedagog czeski otrzymał zaproszenie, aby przybył do Szwecji dla przeprowadzenia reformy szkół szwedzkich. Odmówił jednakże na razie i posłał tylko do Szwecji łaciński przekład swej „Wielkiej Dydaktyki“. Natomiast udał się wkrótce (1641) do Anglji, ulegając usilnym prośbom Hartlieba, który wyjednał mu zaproszenie parlamentu angielskiego. W Anglji doznał bardzo życzliwego przyjęcia i pracował usilnie nad swem dziełem, lecz warunki polityczne nie pozwoliły mu osiągnąć praktycznego rezultatu. Postanowił tedy skorzystać z zaproszenia bogatego holenderskiego kupca, Ludwika-Van-Geer, mieszkającego w Szwecji. Wyjechał więc z Londynu i udał się najpierw do Holandji, a potem do Szwecji. Przed wyjazdem z Anglji, „ażeby pozostawić po sobie przyzwoitą pamiątkę“, opracował ponownie i rozwinął zasady pansofji w dziele p. t.: *„Pansophiae Diatyposis“*, które wkrótce przełożone zostało na język angielski.

W Sztokholmie Komensky poznał sławnego kanclerza szwedzkiego Oxenstierna, który okazał wielkie zainteresowanie się i głębokie zrozumienie jego dzieła. Kanclerz radził jednakże Komensky'emu, aby przed przystąpieniem do swej pracy encyklopedycznej, popracował jeszcze pierwej nad udoskonaleniem i ułatwieniem nauki języka łacińskiego. Ponieważ Van-Geer przyłączył się do tej myśli, musiał tedy Komensky posłuchać rady. Zamieszkały więc w Elblągu, dokąd sprowadził także swą rodzinę z Leszna i po kilku latach usilnej pracy wydał jeszcze wiele prac czysto dydaktycznych, z których najważniejsza wyszła p. t. *„Methodus linguarum novissima“*.

W 1645 roku bracia czescy wezwali Komensky'ego do powrotu i ofiarowali mu episkopat. Powrócił tedy z Elbląga do Leszna, gdzie gorliwie pełniąc obowiązki biskupa i kierownika gminy, oddawał się równocześnie swym pracom literackim i pedagogicznym. Wkrótce jednakże opuścić znowu Leszno na wezwanie księcia Siedmiogrodu Zygmunta Rakoczego i jego matki Zuzanny, którzy powierzyli mu organizację szkół w Księstwie. Komensky poszedł za wezwaniem, nie wiele jednakże zdziałał w Siedmiogrodzie, ponieważ książę Zygmunt umarł, a następca jego dbał o oświatę. Komensky przebywał czas jakiś w Peszcie i zwiedził inne miejscowości Węgier, usiłując wszędzie szerzyć swe zasady.

Podczas pobytu w Saros-Pataku ułożył utwory sceniczne dla dzieci w celu szkolnym, które zyskały małe znaczenie pedagogiczne, oraz słynną swą książkę *„Orbis pictus“*, wydaną później w Norymberdze. Jest to pierwsza książka, w której ilustracje systematycznie użyte zostały dla celów pedagogicznych—także dzieło, o którem Goethe w pamiętnikach swych *Wahrheit und Dichtung* z wielkiem uznaniem odzywa się o tej książce.

W 1657 roku opuścił Węgry i powrócił do Leszna, lecz wkrótce musiał opuścić na zawsze Leszno. Potem udał się na Szląsk, tułał się po miastach niemieckich, aż wreszcie znalazł ostatni przytułek w Amsterdamie u syna swego przyjaciela, kupca holenderskiego, Wawrzyńca Van Geera.

W Amsterdamie zajął się uporządkowaniem swych dzieł i wydał *„Opera didactica omnia“*. Pod koniec życia pisał dzieła treści mistycznej. Umarł w Amsterdamie 1671 roku.

Aby ocenić wartość pism Komensky'ego i doniosłość reformatorskich jego dążności, trzeba zestawić w myśli jego dzieła z umysłowym poziomem społeczeństw XVII wieku i szkół jezuickich, jaka wówczas panowała. Wtedy dopiero dokładnie ocenić można jego działalność, po-

dziwiać jasność i śmiałość krytyki, oraz genjalność jego pomysłów. Nikt przed Komensky'm, ani żaden z pisarzy jego czasu nie pojął i nie wyłożył tak wszechstronnie zadania szkoły, na które genjalny pedagog czeski zapatrywał się z wyższego stanowiska, jako prawdziwy myśliciel i dobroczyńca ludzkości. Obmyślając swe reformatorskie plany, nie miał zamiaru błyszczenia erudycją i zdobycia rozgłosu, lecz powodował się miłością dla cierpiącej ludzkości, której uszczęśliwienie upatrywał w doskonałym systemie wychowania. Wzniósł się wysoko po nad pojęcia swego czasu i po nad scholastyczną rutynę szkoły jezuickiej; chodziło mu nie o gimnastykę umysłową, lecz o kształcenie człowieka o wychowanie pokoleń, uobywatelenie ludów i uszlachetnienie ludzkości. Dla tego też w przedmowie do swej „Dydaktyki“ zwraca się nie do samych tylko nauczycieli, lecz do „wszystkich tych, którzy mają w swych rękach kierunek instytucyj i urządzeń ludzkich“; a zadanie swoje określa w tych prostych, a tak pięknych słowach: „pierwszą i ostatnią pobudką naszą jest zbadać i wyłożyć taką metodę i taki system kształcenia i wychowania, ażeby nauczyciele mniej uczyli, a uczniowie więcej sami naukę zdobywali; ażeby robili mniej hałasu, doznawali mniej wstrętu i nie tracili czasu na bezowocne ślęczenie, a więcej mieli spokoju, przyjemności i wesołości i rzeczywiste czynili postępy; ażeby wreszcie chrześcijańskie państwo mniej miało ciemnoty, zamięszania, niezgody, a więcej znalazło światła, porządku i pokoju.“

Żaden z pisarzy XVII stulecia nie zrozumiał tak dobrze i nie ocenił braków ówczesnej szkoły. Dotychczas szkoły—pisze Komensky—są domami postrachu, torturą dla umysłów; nic więc dziwnego, że młodzież od nich ucieka. Uczeń ślęczeć musi dziesięć lat i więcej nad tem, czego przy odpowiedniej metodzie w rok — dwa mógłby się nauczyć. Podniecają go do nauki surowemi karami, które mają wynagrodzić brak dobrej metody i zapobiedz lenistwu; dobry system rozwija w dziecku miłość do nauki i szkoły, fałszywa tylko nauka wstręt budzi. Metoda nauczania języków jest zupełnie przewrotną; zaczyna się od gramatyki i słowników, zamiast zaczynać od autorów, bo gramatyka to forma, autor zaś — treść i materję daje, materja powinna wyprzedzać formę. Przeciążają uczniów robotami po za szkołą, co jest niepotrzebne i szkodliwe; uczącym się łaciny podają prawidła także w języku łacińskim, co jest wprost niedorzecznością — obcych języków należy się uczyć w języku ojczystym.

Dziwna rzecz, jak te krytyczne uwagi zachowały do dziś dnia swą świeżość, jak często jeszcze dzisiaj powtarzać je trzeba!

Z wielką stanowczością potępia Komensky jednostronność wychowania szkolnego. Szkoła ma na celu kształcić uczniów na ludzi, a więc należy łączyć kształcenie umysłu z wychowaniem obyczajowem, rozszerzać poznanie, a równocześnie przysposabiać do życia. Niestety, żadna szkoła, nawet na schyłku XIX wieku, nie urzeczywistniła w praktyce tej pięknej zasady w takim zakresie, jak tego pragnął głęboki pedagog czeski.

W swej „Dydaktyce“ podaje Komensky zupełny system wychowawczy, w szczegółach przeprowadzony i dokładnie umotywowany. Według tego systemu nauka i wychowanie ma trwać do 24 roku życia. Szkoła dzieli się na cztery stopnie: 1) *Schola materna*, szkoła macierzyńska do 6 roku życia. 2) *Schola vernacula*, szkoła ojczysta, odpowiadająca naszej szkole ludowej do 12 roku życia. 3) *Schola latina*, odpowiadająca naszym gimnazjom do 18 roku życia. 4) *Academia* do 24 roku życia. Obok udzielania wiadomości na wszystkich stopniach wychowania szkolnego kształcić należy człowieka: w pierwszych 6 latach pod okiem matki, należy głównie kształcić zmysły i ułatwiać poznawanie rzeczy; w szkole języka ojczystego — uczucie, wyobraźnię i pamięć; w szkole łacińskiej rozwijać rozum i rozsądek; w akademji—wolę i charakter. (*Dok. nast.*)

Wiadomości bieżące.

** Kurs złota, według którego ruble srebrne i ruble kredytowe, drobna moneta srebrna i miedziana przyjmowane być mają przy opłacie cła i jako dopłata do złota począwszy od 1 (13) kwietnia do 1 (13) lipca 1892, z rozporządzenia ministra finansów, jak ogłasza departament podatków celnych, ustanowiony został w następującym stosunku: a) za jeden rubel srebrny monetą 65 k. w złocie, b) za jeden rubel kredytowy i za jeden rubel bilonem srebrnym i miedzianym 60 k. w złocie.

(„Wiestn. Fin.“)

** Liczne grono urzędników leśnych, spadłych z etatu z powodu reorganizacji, a niemających praw emerytalnych, gdy im zaprzestano wypłacać wsparcia po upływie lat, ustanowionych przepisami, zwróciło się z podaniem do ministerjum dóbr państwa o wsparcia. Obecnie interesowani za pośrednictwem kancelarji p. oberpolicmajstra m. Warszawy otrzymali zawiadomienia, iż prośby ich zostały przez ministerjum przyjęte i że wypłata pensyj w poprzednich rozmiarach zaetatowych już w tych dniach nastąpi. Jednocześnie od okręgów leśnych nadeszły wiadomości, iż projekt wypłacania pensyj urzednikom leśnym, którzy przesłużyli większą liczbę lat, wszakże bez praw emerytalnych, jest blizki urzeczywistnienia.

** Reforma szkoły felczerskiej. „Now. Wrem.“ donosi, iż obecnie rozpatrywany jest projekt reorganizacji istniejącej w Warszawie szkoły felczerskiej; odpowiednie zmiany wprowadzone być mają w przyszłym 1892—3 roku szkolnym. Do szkoły zamierzono przyjmować uczniów, którzy ukończyli nie dwie, jak to czyniono dotychczas, lecz cztery klasy gimnazjalne; ilość uczniów wyznań niechrześciańskich ograniczoną zostanie do 10%; czas nauki w szkole powiększony zostanie o 1 rok i tym sposobem trwać będzie 3 lata.

Z miasta.

Na powodzian sandomierskich w redakcji naszej złożyli urzędnicy rs. 1 kop. 41 i Kazio kop. 19; razem z ofiarami poprzedniemi rs. 70.

Z kwoty tej, według udzielonych nam wskazówek z okolic dotkniętych powodzią, przesłaliśmy: 1) rs. **35** na ręce W-go p. Maksymiljana Skotnickiego, właściciela Skotnik, dla najbiedniejszych powodzian niziny skotnickiej; 2) rs. **21** na ręce W-go p. Marjana Targowskiego, administratora donacji Krzcin, dla najbiedniejszych powodzian doliny koprzywnickiej — i 3) rs. **14** na ręce W-go p. C. Strużyńskiego, obywatela miasta Sandomierza, dla najbiedniejszych przedmieszczan sandomierskich, dotkniętych klęską powodzi.

Na powodzian sandomierskich. Przedstawienie niedzielne na korzyść powodzian sandomierskich powiodło się pod każdym względem świetnie. Bilety rozprzedano, z programów osiągnięto sporą kwotę, a gra szanownych amatorek i amatorów zadowoliła wszystkich bez wyjątku.

Wystawiono dwie komedyjki: „Polowanko“ Jordana i „Rocznica ślubu“ Lanciego, obiedwie wesołe i obiedwie grane artystycznie.

Wogóle wszyscy amatorzy wywiązali się z zadania bez zarzutu, odtwarzając umiejętnie i subtelnie trudne swe role, a gra np. p-ny Tr. i p. Wędr. w „Rocznicy ślubu“ była naprawdę koncertową.

W części muzykalnej piękny śpiew pani Cedr. i dr. Pap. przyjmowano burzą oklasków, a orkiestra amatorska, tak mile zawsze widziana na estradzie, pod wpływem entuzjazmu publiczności, oprócz uwertury z „Normy“, odegrała z werwą mazura Namysłowskiego i marsza.

Słowem, przedstawienie niedzielne przyniosło znaczniejszy (rs. 384) zasiłek dla powodzian sandomierskich, a pod względem artystycznym — uważać je należy za najudatniejsze z przedstawień amatorskich, jakie w ostatnich paru latach organizowano w Radomiu.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum męzkiego w Radomiu złożono w redakcji naszej *ogółem* rs. 16. Z kwoty tej przeznaczyliśmy na wpisy dla: Stanisława Pankowskiego, ucznia klasy VII rs. 11 i dla Adama Macerewicza, ucznia kl. IV rs. 5.

Towarzystwo Dobroczynności. W niedzielę, w sali resursy miejscowej, pod przewodnictwem p. Konstantego Lubońskiego, odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności. Przewodniczący w krótkich słowach zagaił posiedzenie, wyrażając nadzieję, że ogół mieszkańców i nadal serdecznie popierać będzie cele instytucji, której hasłem jest—pomoc dla biednych.

W końcu przemówienia swego przewodniczący upewnił ogólne zebranie, że Towarzystwo wkrótce już może otworzy ochronę dla dzieci przychodnich, tak potrzebną w naszem mieście. Losem ochrony, jak zapewniał szanowny prezes, zajęło się szczerze grono pań i właśnie dla tego należy mieć pewność, że z ich pomocą ochrona otworzoną będzie dla pożytku dzieci, pozbawionych opieki i narażonych na zgubne wpływy „ulicy“.

Następnie sekretarz Tow., p. Józef Helbich, odczytał sprawozdanie z działalności zarządu instytucji za r. 1891. Sprawozdanie to, jako znane czytelnikom „Gazety“, pomijamy, a nadmieniamy tylko, że ogólne zebranie przyjęło je do wiadomości i zatwierdziło jednogłośnie, po czem przystąpiono do wyborów zarządu na r. 1892.

Po obliczeniu głosów—powołani zostali większością głosów pp.: Luboński Konstanty, Przyłuski Stanisław, Helbich Józef, Michalski Stanisław, dr. Piętkowski Bronisław, ks. Tiakor Kazimierz, Karsch Teodor, Czarnowski Wiktor, ks. Grajewski Marceli i Jarzyński Prosper, jako członkowie rady.

Na zastępców wybrani pp.: Ettinger Bolesław, Henryk Hugo Wróblewski. Do komisji rewizyjnej powołani pp.: Janiszewski Eugenjusz, Paklerski Władysław i Świdwiński Zygmunt, na zastępcę p. Golczewski Czesław.

Na tem zakończono obrady.

Na loterję fantową, jaka odbyć się ma w lecie r. b., na dochód Towarzystwa dobroczynności, p. Henrykowa Wróblewska złożyła fantów trzydzieści. — Redakcja na loterję tą posiada już fantów sześćdziesiąt.

Ćwiczenia straży ogniowej odbyły się w ubiegłą niedzielę po południu na Starem Mieście, przy tak zw. gimnastyce.

W ćwiczeniach przyjęło udział 160 ochotników, pod komendą p. Franciszka Laskowskiego.

Czytelnia bezpłatna. Zarząd czytelni prosi nas o wydrukowanie następującej wiadomości: Na opróżnione miejsce członka zarządu czytelni bezpłatnej zaproszono p. d-ra Bronisława Piętkowskiego. Na wakujące miejsce członka komisji rewizyjnej zaproszony został p. Kazimierz Tołwiński.

Czytelnia bezpłatna zamkniętą będzie od wielkiego piątku do środy w tygodniu świątecznym. Katalog nr. 2 drukuje się i wkrótce opuści prasę.

Zarząd czytelni uchwalił sprowadzanie na użytek fachowców tablic rysunkowych wzorów i modeli robót rzemieślniczych, z najnowszych wydawnictw zagranicznych.

Dla czytelni złożyli dary w książkach pp.: Aleksander Karoli, Kossakowska, Kazimierz Tołwiński, Ludwik Gutkowski, Wiktor Bratz i Ludwik Karkowski.

Przeciw całowaniu dzieci w usta ostrzegają bardzo usilnie lekarze, w obecnej porze zwłaszcza, kiedy influenza i różne choroby gardła tak są rozpowszechnione. Najniebezpieczniejsza dla dzieci choroba dyfteryt najczęściej przez pocałunek w usta im się udziela. Lekarze przekonali się stanowczo, iż u dorosłych dyfteryt objawia się w większej części tylko chrypką, lub lekkiem zapaleniem gardła, albo opuchniętemi migdałami i uważany jest za proste przeziębienie. Pocałunek jednak, złożony przez taką zachrypłą dorosłą osobę na ustach dziecka, bywa dla maleństwa często śmiertelny.

Konkurs warsz. Towarzystwa jedwabniczego na rok 1895. W początkach ubiegłego miesiąca marca, zarząd Towarzystwa rozesłał do wszystkich nauczycieli wiejskich w 8-iu gubernjach tego kraju (prócz lubelskiej i siedleckiej, gdzie już w roku zeszłym w ogrodach plebańskich dokonano systematycznego zasiewu morwy białej), po $1/3$ łuta nasienia tejże morwy wraz z instrukcją jej zasiewu (co przy starannej hodowli wydać może każdemu około 1000 płonek.) Pragnąc, aby zasposobienie to różnych okolic kraju w nasienie wydało jaknajobfitszy plon i pobudziło nauczycieli wiejskich do współubiegania się w hodowli płonek morwy białej, któremi następnie zasilać będą mogli wieś całą i gminę, Towarzystwo jedwabnicze postanowiło na rok 1895 ogłosić konkurs następujący:

Art. I. Kto z 1932 nauczycieli wiejskich, obdarzonych obecnie nasieniem morwy, po latach trzech, t. j. w roku 1895, okaże wyhodowanie najliczniejszej i najstaranniej wypielęgnowanej szkółki płonek morwowych — otrzyma rs. 50 nagrody.

Art. II. Oprócz tej nagrody głównej dla wszystkich 8-iu gubernij, kto z nich w każdej z ośmiu gubernij z osobna wyhoduje najliczniejszą i najstaranniej wypielęgnowaną szkółkę — otrzyma rs. 10 nagrody.

Art. III. Pragnący wziąć udział w konkursie nauczyciele, po zasianiu z wiosną roku bieżącego nasienia, zgłosić się zechcą do zarządu Towarzystwa (w Warszawie, Nowy-Świat, 41) po dalsze instrukcje, które im bezwłocznie dostarczone zostaną.

Art. VI. W lecie r. 1895 delegowani przez zarząd członkowie korespondenci Towarzystwa i sproszeni specjaliści, zwiedzą na gruncie stające do konkursu szkółki drzew morwowych, a wedle otrzymanych od nich opisów i opinij, zarząd Towarzystwa na jesieni tegoż roku przyzna i rozda wyżej ogłoszone nagrody.

Wobec szybko zbliżającej się najwłaściwszej pory do sadzenia płonek morwy białej, zarząd Towarzystwa jedwabniczego zawiadamia, że najliczniejsze szkółki tychże na prawym brzegu Wisły posiada p. Fr. Wolski, w m. gub. Siedlcach, przy browarze, i sprzedaje mocne trzyletnie płonki przycięte już w koronki nizkopienne po rs. 4 za setkę, *loco* dw. kol. *Siedlce*; na lewym zaś brzegu Wisły p. Fr. Rutkowski, nauczyciel szkoły w mieście powiatowem Kole, czteroletnie płonki wysokopienne sprzedaje po rs. 6 za setkę, *loco*

dw. kol. *w Kutnie*. W Kole dostać można także niecięte krzaczki morwowe na żywopłoty po rs. 3 za setkę. Starsze płonki morwowe po wyższych cenach dostać można u p. Boguckiego w Bogucinie i u p. Błociszewskiego w Olszewnicy, poczta Łuków.

Zarząd Towarzystwa jedwabniczego przypomina, że ostateczna to pora do bezpiecznego przewozu jajeczek jedwabniczych, które po rs. 2 za łut lub kop. 55 za ¼ łuta otrzymać można w biurze Tow. jedwabniczego w Warszawie, ul. Nowy-Świat, 41. Posiadający w miejscu lub w pobliżu gotowe już starsze drzewa morwowe, zarówno nauczyciele wiejscy jak i duchowieństwo prowincjonalne otrzymać mogą jajeczka wraz z instrukcją hodowli na kredyt do spłaty wychodowanemi obrzędami, pokąd zapas tychże jajeczek wyczerpany nie będzie, za listownem lub ustnem zgłoszeniem się do tegoż biura z podaniem liczby i wieku drzew morwowych, posiadanych do dyspozycji.

Podziękowanie.

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie wszystkim łaskawym, którzy raczyli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Matki naszej, Marji Mierzyńskiej.

Dzieci.

Z okolicy.

Z Wąchocka (*Kor. „Gaz. Rad.“*) Mieszkańcy Wąchocka i okolicy nie należą do zamożnych. Posiadając nie wiele gruntów, które znów nie wszędzie są żyzne, bo w wielu miejscach znajdują się grube pokłady piasku, wąchoczanie dawniej trudnili się furmankami i dostawą produktów świeżych do zakładów górniczych starachowickich, jak: kamień wapienny i rudę, i odstawą żelaza z tychże zakładów do Warszawy, lecz od czasu przeprowadzenia kolei, zarobek ten ustał prawie zupełnie. Pomimo, iż na tych furmankach dobrze zarabiali, żaden z nich z zarobków tych korzystać nie umiał. Wszystko nieoględnie tracili. Zaledwie kilku zdołało dać synom wybitniejsze stanowiska, sposobiąc ich do stanu duchownego, lub na urzędników. Dziś dla braku środków jeszcze mniej dzieci wąchoczan kształci się w szkołach.

Rzemiosła, jako: stolarstwo, szewctwo, ślusarstwo i kowalstwo rozwinęły się tylko o tyle, o ile wymagają miejscowe potrzeby. Kilku rodzinom daje utrzymanie młyn wodny i otwarta przed kilku latami fabryka walców młynarskich p. Neumana. Istnienie żydów, których tu nie jest wielu, podtrzymują odbywające się co dwa tygodnie jarmarki słynne na okolicę.

Wąchock posiada wspaniały kościół i klasztor po-cysterski, dziś zrujnowany; w gmachu po-klasztornym mieści się sąd gminny i urząd wójta, a w przyszłości ma być pomieszczona i szkółka elementarna.

Osada Wąchock, położona w uroczej dolinie rzeki Kamiennej, odznacza się czystością i przyzwoitym wyglądem w porównaniu z innemi osadami, a oddalona o 12 wiorst od stacji drogi żelaznej Bzin i o 6 wiorst od stacji Wierzbnik i połączona z rzeczonemi stacjami drogą bitą, posiadając obfitość zdrowej wody, bardzoby się nadała do urządzenia letnich mieszkań.

Dziś sterczące kominy i zgliszcza, świadczące dotąd o groźnym przeszłorocznym pożarze, który trzecią część osady w perzynę zamienił, ponury i smutny widok sprawiają. Wielu mieszkańców pozostało na zimę bez dachu i chleba. W pierwszej chwili po pożarze zdawało się, iż straszna nędza grozi nieszczęśliwym pogorzelcom, lecz czegóż miłość chrześcijańska i poczucie braterskie nie dokaże!

Naczelnik powiatu iłżeckiego, p. Szyman zawiązał komitet pomocy, posypały się hojne ofiary pieniężne, chleb, mąka, zboże, słoma, siano i ubranie. Tym sposobem pierwsze potrzeby nieszczęśliwych zostały zaspokojone. Przy niesieniu pomocy pogorzelcom, wielkie zasługi położył miejscowy proboszcz, czcigodny ks. Piotr Górski, który, jako dobry pasterz, szedł z ratunkiem owieczkom swoim, jużto wspierając biedaków datkiem, jużto chroniąc ich przed mrozami w zabudowaniach parafjalnych. Niecieszący się kwitnącem zdrowiem, pracuje ks. Górski nad siły. Jego piękne nauki i kazania wiele przyczyniają się do umoralnienia i pobożniejszego życia tutejszej ludności. Mając ubogą parafję, żyje tylko ze szczupłych dochodów, pensję zaś swoją przeznacza na odnowę wspaniałej po-cysterskiej świątyni, zachęcając tym sposobem do składek na tenże cel. Nader małemi funduszami i w bardzo krótkim stosunkowo czasie, ks. Górski ogrodził plac przed kościołem ładnemi żelaznemi sztachetami i pokrył kościół piękną dachówką, a w bieżącym roku zamierza dać w tymże kościele okna kolorowe, a później posadzkę. Nieutrudzony kapłan sam dogląda robót, wspina się na dach kościelny, aby zobaczyć, czy wszystko podług jego woli się robi. Znając się dostatecznie na każdej rzeczy, nie pozwoli na najmniejsze uchybienie w robocie. Kiedy razu jednego, w rozmowie na temat restauracji kościoła okazałem zdziwienie, jak można rozpoczynać robotę z tak małemi funduszami, wymagającą znacznego nakładu, odrzekł z ufnością w Boga: „Zrobiłem już trochę, może Bóg mi pozwoli zrobić i więcej. Jakaż zasługa — zapytuje mnie — tego, który ma wiele, a mało daje? Tylko z przykrościami i mozołem osiągnięty cel jest prawdziwą zasługą.“

Niech nam Bóg jak najwięcej daje takich proboszczów! *N.*

Z Sandomierza. (*Kor. „Gaz. Rad.“*). Klęski elementarne, które niestety w roku bieżącym, tak szeroko się rozpostarły, wywołały potrzebę pomocy. Podobny stan rzeczy w miasteczku naszem, znalazł echo współczucia, to też w resursie miejscowej odbyło się przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Inicjatywa i przeprowadzenie całej sprawy, jest wyłączną zasługą szanownego adwokata, p. Brześciańskiego. Amatorzy odegrali trzy komedyjki: „Przekora“, „Gałązka Jaśminu“ i „Dwóch Głuchych“. Bardzo szczęśliwe wywiązanie się z ról, jest dowodem, że umiejętnie były one rozdano między artystów. Pani P. zyskała ogólny poklask za grę wytworną i doskonałą. Panna B. z komizmem uwydatniła sentymentalizm Stefanji, wywołując niekłamany humor. Panią B. również oklaskiwano za grę wyborną.

Że szanowne amatorki miały na celu jedynie powodzenie przedstawienia, widzimy z tego, że niektóre nie wahały się przez odpowiednią charakterystykę, wdzięczną i wiosenną buzię zamienić na jesienne, dojrzałe oblicze, zgodnie z wymaganiem sztuki. „Jadwiga“ urocza była w białej sukience, „Kasia“ w ślicznym wiejskim gorseciku. Słowem wszystkie amatorki wywiązały się z zadania bez zarzutu i zjednały dla siebie szczere uznanie.

Z amatorów — pan P. wyborną grą, a świetną i pełną komizmu charakterystyką, szczerze bawił publiczność. Pan T. również zwycięzko wyszedł z roli Bonifacego.

Wszyscy amatorzy bez wyjątku grali bez suflera. Jakkolwiek warunki miejscowej sceny są bardzo krępujące i mało efektowne, to jednak i w tym względzie starania i dobry gust inicjatora p. B. wiele zrobiły. Przedstawienie sprawiło nam miłą niespodziankę i przyniosło pomoc dla biednych. *J.*

Ze świata.

Z Krakowa korespondent nasz pisze: Księgarnia K. Bartoszewicza przeszła w tych dniach na własność p. Leonarda Zwolińskiego, adjunkta firmy pp. Gebethnera i Wolffa.—Koncert panny Józefy Szlezynger zapowiedziany na środę (6 kwietnia) budzi niezwykłe zainteresowanie sfer muzykalnych. Urządzeniem koncertu dla p. Szlezynger zajmuje się Towarzystwo muzyczne, a szczególnie dyr. Żeleński, który też nie szczędzi starań i zabiegów, by koncert stał się prawdziwą biesiadą artystyczną.—W mieście krążą pogłoski, że OO. Jezuici zajść mają kościół św. Piotra i Pawła.

Ze Lwowa donoszą nam: (Konkurs.) Komitet budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry uprasza pp. artystów rzeźbiarzy polskich o nadesłanie najpóźniej do dnia 1 czerwca r. b. modeli rzeczonego pomnika, w sposób szkicowy wykonanych. Pomnik ma stanąć na skwerze ulicy Akademickiej we Lwowie, naprzeciw pałacu hr. Fredrów, zwrócony twarzą do miasta i nie kosztować więcej, jak 12.000 złr. Ś. p. Aleksander hr. Fredro ma być przedstawiony w pozycji siedzącej, wielkości 185 metra, licząc od wierzchołka głowy do podstawy (plinty) ubrany w czamarę. Do rozmiarów osoby ma być zastosowany piedestał. Figura poety będzie wykonaną z marmuru białego (Carrara), a piedestał z granitu z odpowiedniemi emblematami, z wykluczeniem jednak osobnych figur. Nadesłane szkice rzeźbiarskie mają mieć 30 centymetrów wysokości samej figury siedzącej (licząc od plinty), szkiców innych rozmiarów komisja konkursowa nie uwzględni. Szkice, podług powyższych warunków wykonane, należy adresować do „Koła literacko-artystycznego“ we Lwowie, w terminie ustanowionym, wraz z opieczętowaną kopertą, zawierającą nazwisko artysty i miejsce zamieszkania. Autor szkicu uznanego przez komisję konkursową za najlepszy, otrzyma zamówienie na wykonanie pomnika, dwaj zaś inni, których prace zostaną wyszczególnione, po 100 złr., jako zwrot kosztów przygotowania szkiców.—Dnia 27 marca Towarzystwo gimnastyczne lwowskie „Sokół“ obchodziło tu 25 letnią rocznicę swego istnienia. O godzinie 6-ej wieczorem orkiestra „Harmonia“ odegrała uwerturę, a następnie dr. Dzięldzielewicz w zastępstwie chorego prezesa d-ra Krawczyńskiego, powitał zebranych i skreślił dzieje 25 letniej działalności.

„Największą zapłatę i nagrodę—zaznaczył d-r. D.,—mieli inicjatorowie w sobie samych, nigdy nie wysuwali się naprzód, pracowali z zaparciem, a nagrodą dziś dla nich radość, iż ziarno, które zasiali, wydało takie owoce.

„Położyli oni granitowy grunt i w doborze środków byli szczęśliwi. Elementarną potęgą „Sokoła“ było to, że stał po nad stronnictwami, nie nadawano mu cechy politycznej, lecz tylko społeczną, łączył wszystkie stronnictwa.

„Dzisiejsza uroczystość jest tylko domową; uroczysty obchód srebrnych godów „Sokoła“ na zewnątrz odbędzie się później, przy tej okazji spodziewamy się popchnąć Towarzystwo nasze daleko naprzód.“

O godz. 7 weszła na estradę cała drużyna „Sokołów“ i ugrupowała się malowniczo—po chwili wniosły panie ubrane świątecznie, przepyszny sztandar, ofiarowany „Sokołowi“ na srebrne jego gody. Po jednej stronie znajduje się Matka Boska Częstochowska, a po drugiej sokół. Na szarfach napis: „W zdrowem ciele zdrowy duch“. W chwili zjawienia się pań muzyka zagrała hymn. Wszyscy powstali z miejsc. Drużyna Sokołów obrzuciła panie kwiatami. Panna Jadwiga Marszałkiewicz, wręczając wiceprezesowi dr. Kazimierzowi Czarnikowi sztandar, wygłosiła śliczny wiersz Platona Kosteckiego. Następnie przemówili jeszcze d-r Czarnik i Janikowski, a kółko śpiewackie odśpiewało „Hymn Sokoła“. Na zakończenie odbyły się ćwiczenia gimnastyczne.

Z Nev-Jorku donoszą: W fabryce dynamitu Bessmera (w Stanie Alabama) nastąpił wybuch. Sześciu ludzi poniosło śmierć na miejscu. Kilkanaście budynków okolicznych stanęło w płomieniach. Wstrząśnienie dało się uczuć w promieniu pięciu mil.—W północno-zachodnich stronach Stanów Zjednoczonych wyrządziły huragany i trąby powietrzne znaczne szkody. Wiele osób poniosło śmierć, całe miasta uległy zniszczeniu.—W Chicago było oberwanie chmury. Najurodzajniejsze okolice Nebraski, w rozległości 50 mil kwadratowych, nawiedzone zastały huraganami. Burze trwają bez przestanku. Połączenie ze stanem Illinois przerwane.

Polityka.

Według korespondencji z Sofji do „Köln. Ztg.“ rząd bułgarski śledzi wytrwale za tajnemi węzłami spisków i zamachów. I tak — według korespondencji z Sofji, rząd bułgarski otrzymał nowe i bardzo ważne wiadomości o organizacji spiskowej, o morderstwach dokonanych na Belczewie i Vulkowiczu i o planach zamordowania Stambułowa i ks. Ferdynanda. Oto dwaj emigranci bułgarscy, zajmujący w gronie spiskowców wybitniejsze stanowisko, bawiący teraz w Belgradzie: dawniej naczelnik policji w Sofji i oficer bułgarski, uwiadomili Stambułowa, iż mu dostarczą wszelkich dokumentów, jeżeli rząd zniesie wyrok banicji, na nich wydany i uwolni ich od wszelkiej odpowiedzialności przed sądem. Skutkiem tego uwiadomienia, rząd bułgarski wysłał do Semlina dwóch tajnych komisarzy i ci w obecności dyplomatycznego ajenta bułgarskiego w Belgradzie otrzymali od wymienionych wyżej spiskowców protokularnie spisane bardzo ważne zeznania i wiadomości, które bezzwłocznie w szyfrowanych depeszach przesłano Stambułowowi. Na tę wiadomość przyszła od ks. Ferdynanda telegraficzna odpowiedź z ułaskawieniem obu spiskowców i ci udali się w podróż do Sofji. Jakich wiadomości oni udzielili, to oczywiście jest urzędową tajemnicą.

Rząd rumuński, kierując się zasadą międzynarodowej uczciwości i życzliwości dla Bułgarji, ma baczne oko na spiskowców bułgarskich, przebywających w Rumunji, a niektórym dał rozkaz wyniesienia się z kraju.

W Grecji rozpisano wybory w tej nadziei, że nowa Izba stworzy nową sytuację, usunąwszy dotychczasowe niejasne i niepewne położenie. Wybory odbędą się d. 15 maja, a nowa Izba zbierze się d. 7 czerwca. Rozwiązanie Izby i rozpisanie wyborów dotknęło niemile Delyannisa i jego zwolenników, bo nie przypuszczano, że rząd ucieknie się do tego środka. Według „Pol. Corr.“ Delyannis i przewodnik t. zw. trzeciej partji Rally połączą się do wspólnej walki wyborczej. Z rozwiązania Izby zadowoleni są tylko zwolennicy Trikupisa, bo mają nadzieję, że zwycięstwo będzie po ich stronie. Należy dodać, że przyszła Izba liczyć będzie znacznie więcej członków, bo blizko dwustu, odpowiednio do wzrostu ludności. Za kilka dni ma rząd ogłosić swój program wyborczy i we wszystkich okręgach postawić własnych kandydatów. Główną treścią tego programu będzie wskazanie środków dla zaprowadzenia ładu w administracji skarbowej, dla podniesienia dochodów i dla przywrócenia równowagi w budżecie. Trikupiści i Delyanniści nie omieszkają również ogłosić swoich programów i roztrząsnąć sytuacji ekonomicznej,—walka wyborcza zatem toczyć się będzie głównie o kwestję ekonomiczną.

Z targów.

W Warszawie dnia 4-go kwietnia 1892 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.75, korzec żyta rs. 0.00, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.50.

Okowita. W Warszawie d. 4-go kwietnia płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 10.87[1], za wiadro 78°—rs. 8.47[9] bez potrącenia netto.

Na giełdzie warszawskiej dnia 4-go kwietnia płacono:

Marki niemieckie .	rs. 47.77 ½	za 100	
Guldeny austryackie	rs. 82.40	„	„
Franki	„ 38.85	„	„
Funty szterlingi 1 Ł.	09.40	„	„

Kraków dnia 4-go kwietnia.
Ruble 121.00 płacono:
Berlin d. 4 kwiet. Ruble na dost. 209 00.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIE.

(Dwunastoletnia dzierżawa folwarku.)

Rząd gubernjalny radomski podaje do publicznej wiadomości, że na 12-letnią dzierżawę. należącego do kasy miasta Radomia folwarku **Koniówka**, odległego 2 wiorsty od wspomnianego miasta, odbędzie się w dniu **30 marca (11 kwietnia)** 1892 r. o godz. 12 w południe, w sali posiedzeń Rządu gubernjalnego licytacja in plus od obecnej sumy dzierżawnej **rs. 620** przez zapieczętowane deklaracje, a następnie ustną pomiędzy stawającymi konkurentami.

Życzący sobie stanąć do licytacji, obowiązani są przedstawić w wyżej oznaczonym terminie deklarację, według zwykłej formy z naklejoną na tejże marką stęplową wartości kop. 80 i **kaucję w ilości rs. 300 w gotowiźnie** lub papierach procentowych, przyjmowanych na kaucje, stosownie do istniejących przepisów.

Deklaracje podane po terminie wyznaczonym na licytację nie będą przyjmowane. Warunki licytacyjne i wykazy o stanie gruntów i budowli mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych w sekcji miejskiej Rządu gubernjalnego od godz. 9 rano do 3 po południu. (178-2)

OGŁOSZENIE. Zarząd dr. żel. Iwangr.-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane, nieodebrane przez interesantów towary, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros., podlegają sprzedaży przez publiczną licytację po upływie 3 miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. (6062/4253 7088-2)

№ frachtu	Data przybycia towaru	Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Ilość sztuk	Waga P.	Waga F.
	st. st.								
2625	28/XII 91	Warszawa N.	Ostrowiec	Ł. Kipman	Okaziciel dr. fr.	Wyroby galanteryjne	1	1	04
22167	9/XII „	„ „	„	Zejdlitz	Landau	Szuwaks	1	1	22
1710	4/XII „	Warszawa M.	„	Frage	Jasieński	Wyroby frażetow.	1	1	12
3826	27/XII „	Berdyczew	„	Ładensohn	Okaziciel dr. fr.	Tytoń	1	2	00
4914	27/I 92	Radom	„	Bekerman	„ „ „	Kasza	2	10	00
21827	8/I „	Kielce	„	Ptasznik	„ „ „	Gilzy	2	2	25
16526	6/XII 91	Końskie	„	Gammer	„ „ „	Worki próżne	1	2	05
23265	4/I 92	Warszawa N.	„	Ebin	„ „ „	Sukno żoł.	1	3	06
86	7/I „	„ „	„	Sochaczewer	„ „ „	„ „	1	5	06
403	4/I „	Now.-Aleks.	„	Rosenberg	„ „ „	Wyroby powroźnicze	1	2	20
1	6/I „	„ „	„	Borensztein	„ „ „	„ „	1	3	20
18	30/I „	„ „	„	„	„ „ „	„ „	2	6	00
5096	12/I „	Pińsk. Pol.	„	Liwszyc	„ „ „	Świece stear.	2	4	00
3342	23/XII 91	Odessa Tow.	„	Lichtensztuł	„ „ „	Obrzynki blachy	wa-	605	00
3343	„	„ „	„	„	„ „ „	„ „	gon	610	00
3594	28/XII „	„ „	„	„	„ „ „	„ „	„	610	00
3595	2/I 92	„ „	„	„	„ „ „	„ „	„	581	00

Niemka, która już była lat 6 w polskim domu, poszukuje miejsca. Wiadomość w Redakcji. (182-1)

Drzewa cytrynowe

sztuk 17, w pięknych koronach, w dominium Kiełbów do sprzedania tanio. Wiadomość u N. Przednow., ul. Warszawska, dom W-go Pohla. (183-3)

Nasiona pastewne

wyborowych odmian

poleca

Handel W. Gruszczyńskiego

w Radomiu. (136-1)

Perła tatrzańska. Na miejscu apteka.

ZAKOPANE

Stacja klimatyczna, poczta i telegraf.

Zakład wodoleczniczy D-ra Chramca otwarty cały rok. Do końca Czerwca ceny zniżone a to dziennie od 3 zł. 50 ct. począwszy, za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywieniem i kąpielami, **goście korzystają bezpłatnie z zakładowej bibljoteki, bilardu, fortepjanu, czytelni, kręgielni i gimnastyki.** Na żądanie posyła się regulamin obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

☞ Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój na razie jest do dyspozycji. ☜

Dr. A. CHRAMIEC (1801-1)

dyrektor i właściciel zakładu, wodoleczniczego na Chramcówkach.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, a w szczególności Szanowną Klijentelę, że niezależnie od wynikłego w dniu 30 b. m. w składzie przy ulicy Nowogrodzkiej pożaru, prawidłowy bieg interesu w niczem nie zostaje przerwany i wszelkie obstalunki tak w biegu będące, jakoteż od dnia dzisiejszego otrzymane, najakuratniej wykonane zostaną.

Hurtowy Skład Wódek i Spirytusu

FIRMY **J. A. KOSZELEW**

W WARSZAWIE,

UL. NOWOGRODZKA, № 7.

(2599-2)

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

TYTONIE i PAPIEROSY

renomowanej fabryki tabacznej

K. K. ETIKOW W ODESSIE

(dawniej Towarzystwo B-ci Etikowych założone w r. 1829),

nadeszły do składu tabacznego pod firmą „Mustafa"

L. GAGACKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 9, róg Królewskiej.

Wyroby wymienionej fabryki nabywać można u pp.: Rozkiewicza, Szwarca, Tesznera, Mentzla, Fliederbauma, Prusa i w wielu innych składach tabacznych w Warszawie i na prowincji, jak również w wielu dystrybucjach. (185-3)

DOM HANDLOWY

TSIN-ŁUN

Zjednoczone Towarz. Kjachtyńskich kupców herbaty

podaje do wiadomości powszechnej, że znana ze swych zalet przednich

HERBATA

od rs. 1 kop. 40 do rs. 3 za funt

znajduje się we wszystkich składach kolonjalnych

W RADOMIU.

Dom handlowy posiada składy swoje: w Kjachcie, Irbicie, Irkucku, Niżniem Nowogrodzie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Wilnie, Mińsku, Ekaterynosławiu, Rydze, Woronezu, Tambowie i innych miastach.

(2032-1)

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою—Г. Радомъ 24 Марта 1892 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.